

KONINIAN

MIESIĘCZNIK Towarzystwa Przyjaciół Konina

9-15 grudnia 2003 r.

NR 8

1. Z kart przeszłości
– ciekawostki z dawnej prasy konińskiej

2. Ze wspomnień
– przedruk fragmentów pamiętników i wspomnień

3. Z dziejów Konina
– artykuły o treściach historycznych, archiwalia

4. Tworzyli wizerunek miasta
– sylwetki ludzi zasłużonych dla miasta

5. Naszym zdaniem
– wypowiedzi na aktualne tematy dotyczące rozwoju miasta

6. Inspiracje kulturalne
– poezja, proza, rysunek konińskich twórców

7. Z życia TPK
– zapowiedzi i sprawozdania z imprez, konferencji, zebrań

8. Barwy codzienności
– podpatrzone fotoobiektywem obiekty w mieście

Egzotyka miasta
– podpatrzone fotoobiektywem życie mieszkańców

Oko w oko
– konkursy ze znajomości miasta dla Czytelników

9. Inne
– tematy inne niż wymienione powyżej

Szanowni acz niecierpliwi (niektórzy) Czytelnicy!

Zapewniam, że robimy wszystko, aby nasze artykuły nie były nastawione, prześmiewcze czy potępiające w czambuł wszystko, co ośmiela się żyć nieco inaczej, niż my sobie to wyobrażamy. To pośrednia odpowiedź dla pani Jadwigi – gdzie więc tutaj miejsce na zacietrzewienie. Dziękuję najserdeczniej za list (prawdopodobnie od byłego ucznia) napisany z wyjątkową znajomością sztuki epistolarnej. Było nam więcej niż miło. Dajemy również odpowiedź autorowi na jego zagadkę. Ale prosimy o ujawnienie się – chętnie zaprosimy do współpracy.

wskazania typu „nie dajcie się wciągnąć w żadne rozgrywki, ani moralizatorstwo, ani niewczesne pouczenia”. Chcemy, aby koloryt naszego miasta był raczej sielankowy. Poza tym artykuły naszych korespondentów ukazują rzeczy z dość odległej perspektywy – gdzie więc tutaj miejsce na zacietrzewienie. Dziękuję najserdeczniej za list (prawdopodobnie od byłego ucznia) napisany z wyjątkową znajomością sztuki epistolarnej. Było nam więcej niż miło. Dajemy również odpowiedź autorowi na jego zagadkę. Ale prosimy o ujawnienie się – chętnie zaprosimy do współpracy.

Z przyjemnością dzielimy się z Państwem wiadomością, że płk. Ryszard Grundman – koninianin, honorowy członek Towarzystwa Przyjaciół Konina został ostatnio odznaczony przez Prezydenta RP Krzyżem Komandorskim OOP, takim co się go zawieszają na dużej wstędze na szyi. Jego zasługą było aktywne członkostwo w grupie inicjującej rozwój współpracy z państwami należącymi do NATO. Panie Ryszardzie, koninianie trzymajcie kiuki i życzą Panu wężyków generalskich na pagonach.

W numerze KONINIAN, który macie w rękę, znajdziecie ciekawe wspo-

mienia Józefa Lewandowskiego o dyrygencie orkiestry strażackiej – Gabrylewiczu, a także refleksje Janusza Gulczyńskiego na temat listopadowego święta niepodległości i prawdę o konińskich myśliwych pióra Mariana Przyłębskiego. Zachęcamy również o poparcie pomysłu nazwania „kawałeczka Konina” imieniem Antoniego Studzińskiego. Prosimy też o chwilę zadumy przy czytaniu artykułów „non omnis moriar”. Lech Hejman zbliża się z historią miasta do XV wieku – konieczna lektura. Poza tym nasze stale pozycje. Pozdrawiam i zapraszam do współpracy.

Stanisław Sroczyński

Listopadowe refleksje

Wydarzenia listopada 1918 r. określano nieraz w międzywojniu, posługując się nieco językiem wyrosłym z XIX w., epoką wielkich powstań narodowowyzwoleńczych – jakoby w Polsce „wybuchła niepodległość”.

Z perspektywy czasu można powiedzieć, iż było to nazwanie mało adekwatne, figura słowna granicząca z językową metaforą, wymowna, ale niezbyt przystająca do listopadowej, z 1918 r., rzeczywistości.

Nie przyszła niepodległość z dnia na dzień, a nawet z roku na rok. Tak naprawdę na przywrócenie wolności i

źwień Magdeburga, komendant Józef Piłsudski, któremu Rada Regencyjna formalnie przekazała władzę. Zaczęto odbudowywać wolne, suwerenne państwo, chociaż jak pokazały kolejne dni i lata, o pełną niepodległość przyszło Polakom długo jeszcze walczyć: w powstaniu wielkopolskim, powstaniach śląskich, plebiscycie na Warmii i Mazurach, przede wszystkim w wojnie z nawałą bolszewicką.

Tradycje obchodów listopadowego święta sięgają pierwszych lat wolności. W II Rzeczpospolitej corocznie w różny sposób odwoływano się do

osób; wiele było rannych, z czego w następnym dniu zmarły jeszcze dwie osoby. Pogrzeb ofiar odbył się 13 listopada. Stał się ogromną manifestacją społeczeństwa Konina; zwłoki złożono na cmentarzu parafialnym przy ulicy Kolskiej. Ksiądz Stanisław Szabelski, proboszcz konińskiej fary i kierownik Szkoły Handlowej, wygłosił nad trumnami poległych ujmującą przemowę, która z czasem została opublikowana w formie okolicznościowej broszury w konińskiej tłoczni (drukarni) Ernesta Pawła Michla. Niezwykle to wydawnictwo

Jeszcze kilka konińskich akcentów, przypominających 11 listopada z okresu międzywojnia. Obchodzono ten dzień, jako pamiętkę odzyskania niepodległości, zawsze niezwykle uroczyste. Na długo wcześniej zawiązywały się komitety, przygotowywano pochody, przemówienia, dekorowano miasto. Zazwyczaj w przeddzień, 10 listopada w godzinach wieczornych, przy blasku pochodni odbywał się wojskowo-harcerski capstrzyk. A nazajutrz z rana, na odgłos symbolicznej pibudki odegranej z wiewy ratusza, ruszali gromadnie koninianie do kościoła św. Bartłomieja na uroczyste nabożeństwo. Warto zaznaczyć, że w tym czasie organizowano modły i nabożeństwa również w synagodze żydowskiej i kościele ewangelickim. Następnie formował się pochód i ruszał w rynek. Maszerowali przedstawiciele władz państwowych i samorządowych, reprezentacje urzędów, szły ze sztandarami grupy związków, stowarzyszeń, cechów rzemieślniczych, organizacji politycznych i społecznych, kolumny straży pożarnej z orkiestrą, młodzież i działka szkolna, kombatancki etc., etc.

Godziny popołudniowe rezerwowano zazwyczaj dla spotkań, akademii, wieczorów, najczęściej w kinoteatrze „Polonia”. Później spieszyli wszyscy do miejskiego parku, na dalszy ciąg imprez kulturalnych i sportowo-rekreacyjnych.

Warto posłużyć się w tym miejscu, dla przywołania niepowtarzalnej atmosfery dawnego Konina, chociaż jednym cytatem. Oto, co pisał dziennikarz „Głosu Konińskiego”: Miasto całe, jak również wszystkie gmachy publiczne, samorządowe, banki, okna wystawowe sklepów, balkony, były udekorowane flagami narodowymi, ślicznie przybrane zielenią i oświetlone różnokolorowymi lampionami elektrycznymi. W oknach zaś pojawiły się świece, tak, że całe miasto tonęło w łunie różnokolorowych światła, na twarzach wszystkich mieszkańców malował się szczerzy i serdeczny uśmiech radości i zadowolenia...

W 1984 r. w ścianę Domu Zemelki wmurowano pamiątkową tablicę z nazwiskami ofiar. W miejscu tym zwykle od lat odbywają się w dniu 11 listopada oficjalne uroczystości rocznicowe.



foto - P. Hejman

suwerenności państwa polskiego oczekiwano (licząc od III rozbioru w 1795 r.) przeszło 120 lat. Na dzieło niepodległości złożyły się zmagania wielu pokoleń Polaków, wola narodu wyrażana zarówno w ruchach zbrojnych, jak i w pokojowej pracy pozytywistycznej; działaniach politycznych, gospodarczych, w walce o zachowanie kultury, religii, języka.

11 listopada jest dla dzieła niepodległości datą jedynie symboliczną. W tym dniu doszło do podpisania rozejmu w Compiegne, stanowiącego de facto kapitulację Niemiec. Kończyła się I wojna światowa. Dzień wcześniej, 10 listopada, powrócił do Warszawy wię-

wydarzeń z listopada 1918 r., chociaż oficjalnie dzień 11 listopada zaczęto czcić ustawowo, jako święto państwowego dopiero od 1937 r. W powojennej, komunistycznej Polsce starano się wyznaczyć z tradycji historycznej i ze świadomości społecznej znaczenie i wartość tego święta. Obchodzimy je od kilku lat ponownie, po przełomie politycznym 1989 r.

Dzień 11 listopada 1918 r. w Koninie odkryty został kirem załobnym. Tegoż dnia w godzinach wieczornych na rynku (obecnym placu Wolności) doszło do wypadków, w wyniku których poległo od kul niemieckich 5

Janusz Gulczyński

GABRYLEWICZ, kapelmistrz orkiestry strażackiej

Mo na by o nie wiedzie , kto jest starost , burmistrzem, komisarzem policj, ale nie spos b by o nie zna Aleksandra Gabrylewicza, kapelmistrza orkiestry Ochotniczej Straży Pożarnej Trzy razy do roku, 19 marca, 3 maja i 11 listopada, w miasteczku odbywały się defilady. Atrakcją w mieście było o, podczas defilady trotuary by y pe ne publicznie z Przyjmywa deflad starosta, a otwiera komendant garnizonu pu kownik Fja Kowski Za nim kroczy a strażacka orkiestra Z ros ym spr ystym uciele nieniem wojskowej postawy Gabrylewiczem na czele. Za orkiestr maszerowa Zwi zek Officer w Rezerwy, p niej Zwi zek Rezerwist w, za nimi post powa o prawdziwe wojsko, zawodowa szko a podoficerska dla ma oletnich.

Rola Gabrylewicza nie ograniczała się do deflad. Raz czy dwa razy do roku straż pożarna urządała festyn. Również tutaj Gabrylewicz narzucał takt dmącym w mosiężne trąby, bijącym w bębny strażakom. Później słuchałem lepszych wykonawców, ale nadal mam szacunek dla dobrej woli spragnionych muzykowania strażackich amatorów. W mieście Gabrylewicza uważano za dobrego nauczyciela. Nauka Gabrylewicza sprowadzała się do ćwiczeń, ćwiczeń i ćwiczeń. Byłem krótko jego uczniem. Nauczył mnie melodii „Przyjmij Jehowo naszą przysięgę!”, obecnego hymnu Izraela.

Pamiętam mieszkanie Gabrylewiczów. Pokój z kuchnią. Miał miłą żonę, mówiącą z przysięgiem, syna Józia, talent, 14-letni student konserwatorium. Łoże, szafa, krzesła, chyba kanapa. I pianino. W czasie lekcji cisza. Gabrylewicz dorabiał lekcjami, nie wiem, czy inni uczniowie byli zdolniejsi. Właściwie winien zdyskwalifikować mnie przy pierwszym przesłuchaniu, ale nie, uznał, że mam dobry słuch. Ku mojemu i jego utrapieniu.

Jak trafił do Konina Gabrylewicz, nie wiem. Może wyrzuciła go fala uchodźstwa. W Strzałkowie, kilkanaście kilometrów stąd, był obóz, po 1920 roku schronienie niedobitków uchodzących przed bolszewikami petlurowców. Sądzę, że Gabrylewicz przywędrował z tulającą się armią. W miasteczku mówiono, że Gabrylewicz

jest Ukraińcem, ale nie słyszałem o nim złego słowa. Nie wiem, gdzie się urodził, skąd przybył, nie jestem nawet pewien, czy był Ukraińcem. Przecież go o to nie pytałem. Tyle tylko,

mieście jako rozbitek Ukraińskiej Republiki Ludowej, to załamanie się świata [po wkroczeniu hitlerowców] musiał odczuć dotkliwie, przecież wkładał wiele zapalu w utożsamianie

historii, socjologii, demografii, nauk politycznych.

Jak potoczyły się losy Gabrylewiczów po wkroczeniu Niemców do Konina? Kwatermistrzem stacjonu-

na, które musiał zostawić i zagrał polski hymn. To były ostatnie akordy zagrane przezeń w mieście. Laub udał, że nie słyszy. Ponoć rodzinę Gabrylewiczów wysiedlono do Tarnowa. Nie wykluczam, że pojechał tam nawet bez eskorty. Może sam wybrał. Bo w Tarnowie również był obóz niedobitków petlurowskich. Nadal tam mieszkało sporo Ukraińców i Gabrylewicz mógł tam mieć krewnych, przyjaciół. Wszystko to domniemania. Przy jakiejś okazji bowiem znalazłem w sprawozdaniach Delegatury Rządu, że w lutym 1941 roku z mojego miasta [Konina] – miało być czysto niemieckie – deportowano pół tysiąca Polaków właśnie do Tarnowa. A więc Gabrylewicz może jednak udał się tam pod konwojem, w bydłym wagonie, może i zaplombowanym. Jako Polak.

Legendsy są trwalsze niż człowiek, ale i one znikają, podobnie jak fale wzbudzone rzuconym kamieniem. Nie ma Gabrylewicza, zniknie i legenda. Notuję opowieść wraz ze strzępkami refleksji, bo to ostatnia chwila, by legendę choć w tej postaci utrwalić. „Póki my żyjemy”.

Józef Lewandowski, Szwecja

PS Autor urodził się w Koninie w 1923 roku. Emerytowany profesor historii. Napisał wspomnienia i refleksje o naszym mieście „Cztery dni w Atlantydzie”. Mieszka w pobliżu Sztokholmu. Książkę można nabyć w Miejskiej Bibliotece Publicznej.



że tak o nim mówiono. Co nic nie znaczy. Mógł przybyć do Polski jako Ukrainiec, a później się spolszczyć, nie tylko językowo. Byłaby w tym nawet prawidłowość, duża część polskiej szlachty i inteligencji była ruskiego czy wręcz ukraińskiego pochodzenia. Więc mógł się spolszczyć i Gabrylewicz.

Jeśli moje przypuszczenia są słuszne, jeśli Gabrylewicz osiadł w

się z polską rzeczywistością. I co z tego? Był ponoć Ukraińcem, ale – wracam do tego – kto wie, kim czuł się i w jakim stopniu? W tej części Europy zjawisko zmiany poczucia narodowego i jeszcze częstsze zjawisko dwunarodowości występowało i nadal występuje w zagęszczeniu gdzie indziej nie spotykany, czego nie chcą przyjąć do wiadomości nacjonaliści wszelkiej naści, ale i uczeni od

jącej jesienią 1939 roku jednostki był kapitan Laub. Znałem go, zachodził do nas, był antynazistą, tłumaczył nam, że winniśmy uciec na sowiecką stronę, od hitlerowców możemy oczekiwać tylko zła. To przy nim Gabrylewicz pozwolił sobie na manifestację i gdy do jego mieszkania przy ulicy Kościuszki wkroczyli Niemcy z poleceniem natychmiastowego opuszczenia, zasiadł do piani-

Cz owiek jest my lwym od chwili pojawienia si na Ziemi owy by y jednym z pierwszych i najwa niejszych zaj m czynny. Dostarcza y po ywienia, sk r na ubiory i ko ci na narz dzia. Dzisiaj z owiectwa nikt w Polsce, czy nawet w Europie nie utrzyma by siebie i rodziny.

80-lecie Związku Łowieckiego

Najnowsze prawo łowieckie, uchwalone w 1995, zakłada, że „gospodarka łowiecka jest działalnością w zakresie ochrony, hodowli i pozyskiwania zwierzyzny”, przy czym pozyskiwanie występuje na ostatnim miejscu. Gospodarkę prowadzą jako dzierżawcy koła łowieckie w obwodach łowieckich oraz jako zarządcy w wielu obwodach – Ośrodki Hodowli Zwierzyzny.

Powstały w 1923 roku z różnych towarzystw, związków i kół Polski Związek Łowiecki liczy w jubileuszowym 80-tym roku istnienia ponad 100 tysięcy myśliwych. Kraj podzielony jest na okręgi. W jednym z 49 okręgów – Konińskim działalność prowadzi 34 koła łowieckie, które dzierżawią 48 obwodów z ogólnej liczby 77 obwodów położonych na terenie okręgu. Pozostałe 29 obwodów użytkują koła z Warszawy, Pozna-

nia, Łodzi, Bydgoszczy, Kalisza i Skierniewic.

Koła łowieckie uzyskują dochody ze składek członków, z opłat za polowania wnoszone przez myśliwych zagranicznych, ze sprzedaży upolowanej zwierzyzny, z różnych dotacji i z prac wykonywanych na rzecz obwodów. Z dochodów pokrywane są opłaty dzierżawne dla urzędów gminnych, wydatki na zagospodarowanie i dokarmianie zwierząt w okresie zimowym, odszkodowania za szkody poczynione przez dzikie zwierzęta, a także zakupy zwierząt i ptaactwa w celu ich zasiedlenia gdy stan się zmniejsza. W roku ubiegłym na nasz teren wypuszczonych zostało 2300 bażantów, 153 dzikie króliki i 34 zajęce, a w tym roku zakupiono 1000 kuropatw, które przetrzymywane w wolierach wypuszczone zostaną w lutym.

Polowania obecnie prowadzone mają na celu zachowanie równowagi w przyrodzie. Odrzucały dotyczą zwierząt, których populacja staje się za wysoka, a samo-regulacja, wbrew opinii ekologów, staje się niemożliwa. Współcześni myśliwi to przede wszystkim hodowcy chroniący zagrożone gatunki przed wyginieciem. Polują na zwierzyznę, której nadmiar na danym terenie przyczynia się do strat w rolnictwie i leśnictwie. Uprawianie łowiectwa jest obecnie bardzo kosztowne i możliwe przez pasjonatów, którzy lubią wypoczynek i sport na łonie natury, którzy kultywują wielowiekowe tradycje łowieckie.

W imieniu konińskich myśliwych życzymy wszystkim czytelnikom dużo zdrowia i wszelkiej pomysłowości oraz pozdrawiamy myśliwskim pozdrowieniem Darz Bór!

Marian Przyłębski

Z dziejów Konina O straży pożarnej w Koninie

W 1954 roku, gdy Konińska Straż Pożarna obchodziła jubileusz 80-lecia istnienia (powołana w 1874 roku), miała do dyspozycji cztery samochody, w tym jeden zabytkowy rewindykowany z Niemiec, dokąd wywieźli go okupanci. Wozy bojowe w stałej gotowości utrzymywał Stanisław Broniszewski z zespołem pracowników warsztatowych. Do straży należało 75 członków, w tym założony w 1953 roku oddział kobiecy liczący 8 członkiń z Haliną Zembrzycką, Józefą Kościelską, Marią Białkowską. Do bardzo ofiarnych w walce o mienie obywateli w ciągu ostatnich 50 lat strażaków należeli nadal bardzo aktywni seniorzy: Józef i Władysław Białkowscy oraz Władysław Lisowski. Dużym strażackim stażem mogli pochwalić się Zygmunt Eszrych i Stanisław Leśniewski. Do najczęściej uczestniczących w walce z ogniem należeli: Jan Kałuźny (kierowca), Stefan Zembrzycki i Ze-

non Lewandowski. Obok udziału w akcjach gaśniczych (każdego roku dochodziło do średnio 15 pożarów), strażacy rocznie przeprowadzali po kilkaset kontroli stanu zabezpieczenia domów przed możliwością zaprószenia i zwalczania ognia.

W remizie strażackiej, w prowadzonej przez Zenobiusza Wawrzyniaka świetlicy, tętniło życie kulturalne, odbywały się zabawy taneczne, koncertowały zespoły. Licząc ponad 30 muzyków orkiestrę podziwiali mieszkańcy podczas obchodów świąt państwowych, z okazji tygodnia pożarnictwa lub festynów ludowych.

Funkcję naczelnika Konińskiej Straży od 1938 roku (z przerwą okupacyjną) pełnił Roman Jarominiak. Wysoką aktywnością wyróżniał się sekretarz organizacji mecenas Tadeusz Antecki.

Na podst. art.
z Głosu Wielkopolskiego
lpr. Lech Hejman

Non omnis moriar

Naszym zdaniem

Pożegnanie

Pedagoga

Cudze

chwalicie,

W dniu 8 pa dziernika odszedł od nas ceniony, wspaniały pedagog, byty dyrektor Liceum Ogólnokształcącego, Tadeusz Worwa

swego nie znacie...

Przypadł mi zaszczyt pożegnania Pana Profesora, mego wychowawcy. Pozwolę sobie przytoczyć parę słów, jakie wygłosiłam podczas ostatniej drogi w imieniu wszystkich pedagogów i wychowawców szkoły.

Twoich wychowanek, przeczytać, gdyż jest on świadectwem serdecznej więzi, jaka panowała zawsze między Tobą, a Twoimi wychowankami.

szych żal, a może zadrę. Zapomnijcie! Wybaczcie! Życzę wam radośnych chwil i wspomnień – oraz zdrowia, równowagi ducha – jasnej przyszłości dla was i waszych rodzin.

Wielce czcigodny Profesorze. Żegnamy Cię w imieniu licznej rzeszy Twoich wychowanków i szkoły – I Liceum w Koninie, w której spędziłeś 22 lata swego zawodowego życia, w tym 5 na stanowisku dyrektora. Z wielkim żalem przyjęliśmy wiadomość o Twojej śmierci. Zaledwie kilka dni temu łączyste z nami myślałyśmy o okazji 5 zjazdu absolwentów I Liceum i przekazałaś nam list, który pozwolę sobie, jako jedna z

Szanowni drodzy Absolwenci, uczestnicy 5 zjazdu. W tej chwili jestem myślą i sercem z wami. W pamięci nasuwają mi się wasze uczniowskie sylwetki, słyszę gwar, rozmowy, okrzyki. Widzę również sylwetki waszych dostojnych Profesorów. Zabrakło jednak piszącego do was – nie mogę – pozwalają siły i przeżyte lata. Byłem z wami 22 lata. Przeżywałem różne momenty. Być może, że moje wymagające postępowanie pozostawiło w sercach was-

Tadeusz Worwa
Trudno pogodzić się z myślą, że te pełne życzliwości i ciepła słowa, to ostatnie, które wypowiedziałeś do nas. Zostaniesz w naszych sercach i wdzięcznej pamięci jako wspaniały pedagog i czyny człowiek. Łączymy się w żalu z Twoimi synami i rodziną i prosimy o przyjęcie wyrazów ubolewania. Żegnamy Cię Profesorze, a dobry Bóg niech przyjmie Cię do siebie.

Grażyna Skiewiecz-Winczewska

Jakże pięknie potrafił wykorzystać dobiegające końca swoje, ostatnie tygodnie życia pan Antoni Studziński. Kto chciałby wte dy posuchać mądrych monologów, porozmawiać o skończoności i nieskończoności zjawisk tego świata, czy wreszcie dowiedzieć się o ostatnich (albo i nie ostatnich) anegdot, udawał się do parku Chopina. Tam, podpierając się laseczką, spacerował pan Antoni Studziński karmiąc nad stawem labędzie, kaczkę i co tam jeszcze pływało lub taplało się w błocie parkowych zalewisk. Zresztą Antoni Studziński tak bardzo był wrośnięty w krajobraz Konina, że właściwie trudno pogodzić się z tym, że już go więcej nie zobaczymy. Mija jednak nieublaganie czas i obraz harcerza, regionalisty, obywatela, człowieka zaczyna się powoli zacierać w świadomości nawet jego przyjaciół, do których zresztą miałem szczęście się zaliczać – nie istniała bowiem dla Antoniego żadna cezura czasowo-wiekowa. Potrafił docenić

mądrość młodych i obśmiać głupotę oraz indolencję starszych.

Dlatego z prawdziwą przyjemnością i poczuciem zaszczytu przyjąłem zamysł nieco starszych kolegów harcerzy – byli moimi przybocznymi czy drużynowymi – aby przedstawić publicznie ich intencję nazwania ulicy lub placu czy ronda... jednym słowem, aby kawaleczek naszego miasta nazwać imieniem Człowieka, który całe swoje życie złączył z Koninem i opisywał go zawsze z olbrzymim sentymentem. Dość skrupulatnie życie pana Antoniego Studzińskiego przedstawił w numerze 5 KONINIANÓW Janusz Gulczyński – zalecamy zapoznanie się z tymże artykułem. Zresztą planujemy zamieszczać jeszcze inne wspomnienia o tym wspaniałym regionaliście i kronikarzu Konina.

PS Wszelkie słowa poparcia lub negacji pomysłu prosimy kierować pod adresem: mbp@konin.home.pl lub pod numer telefonu 242-85-62 do dyrektora Miejskiej Biblioteki Publicznej.

Stanisław Sroczyński

W dniu 22 pa dziernika w gronie du ełjczybzy koninian po egnali my r wnie Eryka Rosina.

Z pożegnania farmaceuty Eryka Rosina

Zmarły w wieku 92 lat Eryk Rosin był absolwentem szkoły średniej w Koninie oraz Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, gdzie na Wydziale Farmacji otrzymał tytuł magistra. Jego praca dyplomowa uznana została za najlepszą na roku. Pracę zawodową rozpoczął w Wolbromiu, ale w niespełna dwa lata później przeniósł się do Koła i tu pozostał do wybuchu wojny. Podczas okupacji niemieckiej pracował w aptece w Warszawie angażując się w działalność konspiracyjną w organizacji Armia Krajowa. Był uczestnikiem powstania warszawskiego na najgorętszym odcinku od mostu Poniatowskiego do portu Czerniakowskiego. Nieste-

ty, jak wielu powstańców, trafił do niewoli i znalazł się w niemieckim obozie w miejscowości Sandbestel. W 1945 roku po wyzwoleniu przez aliantów wstąpił do I Dywizji Pancерnej generała Maczka w charakterze oficera do spraw sanitarnych.

Po zdemobilizowaniu, w sierpniu 1947 roku, wrócił do kraju i zaczął pracę w aptece przy placu Wolności, potem był jej kierownikiem do 1978 roku, tj. do chwili przejścia na emeryturę. Jeszcze przez wiele lat zajmował się farmacją w Grodzcu i w aptece Polskiego Czerwonego Krzyża. Z tą organizacją związany był od wielu lat pełniając w niej funkcje członka zarządu i długo-

letniego prezesa w zarządzie powiatowym i wojewódzkim. Był też aktywnym animatorem w Polskim Towarzystwie Farmaceutycznym. Za działalność u honorowany został Krzyżem Virtuti Militari, Złotym Krzyżem Zasługi i Kawalerskim Orderem Odrodzenia Polski oraz wieloma odznaczeniami PCK. Odszedł człowiek wielkiego serca i charakteru, bez reszty oddany ojczyźnie i zawodowi farmaceutycznemu, osoba godna naśladowania dla młodego pokolenia.

opr. według mowy pożegnalnej prof. Dionizego Skwarskiego, wiceprezesa PTF w Poznaniu

<h3>Inspiracje</h3> <p>Joanna Chrzanowska Moje miasto Kocham to moje miasto, gdy nocą gaśnie z cicha, przyćmione światło lampy, okrągła twarz księżycy.</p> <p>Uśpiony Stary Rynek i szare kamienice i ciche wnętrza Fary, koniniskie me ulice.</p>	<h3>kulturalne</h3>
---	---------------------

Z dziejów Konina

W XV-wiecznym Koninie

O wyglądzie miasta i jego urządzeniu oraz o warunkach życia mieszkańców w poprzednim redniowieczu wiemy mało do powiedzenia nasza wyobraźnia nie przekazyła nam. Niemniej zachowane do dzisiaj układy urbanistyczny Starostwa i liczne dokumenty lustracyjne i świadczą o życiu mieszkańców w podobnych miastach, pozwalają na dokonanie poniższego opisu.

„Lokacyjny wójt” w końcu XIII wieku, wzorem zachodnioeuropejskiego schematu, wytyczył plac centralny i ulice wychodzące z jego narożników. Z różnych powodów miasto rozwijało się wolno (małe terytorium, biedni mieszkańcy, wylewy rzeki, pożary) i przez całe dziesięć lat zabudowane były tylko ulice wokół rynku i w najbliższym jego otoczeniu. Duże obszary zajmowały ogrody, łąki i pola uprawne oraz należące do niego okoliczne wsie po obu stronach Warty. Warunki terenowe kształtowały miasto na wydłużonym kierunku północno-południowym. Po zbudowaniu zamku w XIV wieku i w przybliżonym czasie ceglanych kościoła oraz murów łączących obie budowle miasto stało się w miarę obronne. Dostępne broniły dwie bramy, jedna na trakcie z Kalisza, w pobliżu kościoła farnego, i druga przy przeprawie mostowej zwanej później toruńską. Granice zachodnie i

wschodnie, zalewane wodami Warty, stanowiły z wyjątkiem zim naturalną obronę mieszkańców przed wrogiem zewnętrznym.

Stan domów i ulic był przez długie lata opłakany. Przeważały niskie budynki drewniane i gliniane, kryte słomą lub trzciną. Okienne i kotary zastępowały szkło okienne. Właściciele domów dbali o podwórka i nie troszczyli się o ulice. Jako bezpieczne, wtedy jeszcze niewybrukowane, były niebezpieczne dla pieszych z powodu wybojów, kurzu i błota, a w zimie nieusuwanego śniegu. Służyły też jako śmietniki, na które wprost z drzwi wyrzucano odpady i wylewano nieczystości. Ponadto nie usuwane łajno końskie i bydłecę, ścierwa drobnych zwierząt cuchnęły, gromadziły robactwo i gryzonie, co sprzyjało szerzeniu się chorób zakaźnych. Częste epidemie duru, czarnej ospy, róży czy płaszczyki dziesiątkowały ludność, a pożary drewnianych budowli do-

pełniały nieszczęsnego losu jego mieszkańców. Z braku latarni miasto tonęło w ciemnościach i poruszanie się po zmierzchu możliwe było z pomocą innych osób niosących pochodnie. Nocami raczej nie opuszczano domostw, a nad bezpieczeństwem śpiących obywateli czuwał przechodzący się ulicami strażnik miejski. W rodzinach mieszczańskich rodziło się dużo dzieci, ale śmiertelność matek i noworodków była wysoka, co miało wpływ na utrzymywanie się niskiej liczebności miasta.

Życie religijne mieszkańcom Konina i okolic organizowali duchowni z kościoła farnego pw. św. Bartłomieja i kościoła Świętego Krzyża. Ci pierwsi, obok posług kapłańskich, prowadzili też szkołę parafialną. Drugi kościół, chociaż nie znajdował się na terenie zamku, pełnił funkcję kaplicy zamkowej dla załogi, urzędników i gości starosty. Od 1422 roku z fundacji Berwalda z Liśca na przed-

mieściu przy trakcie do Koła funkcjonował dom opieki dla ludzi ubogich i chorych z kościołkiem Świętego Ducha. Nieznający tam miejsca zdrowi żebracy zbierali jałmużnę przed kościołami.

Życie gospodarcze i towarzyskie mieszkańców i przybywających gości, szczególnie w dni targowe i jarmarki, skupiało się na rynku. Jego ozdobą był stojący w środku drewniany ratusz, siedziba burmistrza i miejsce spotkań rajców. Tam tworzone i potem przechowywane dokumenty miejskie, tam była też zbrojownia, wozownia i arszt dla ludzi występnych.

Nazwy ulic długo nieustalane urzędowo, często się zmieniały lub określano zwyczajowo np. od profesji mieszczan (Gwoździarska, Kramowa) bądź topografii (Wodna, Krzywa, Śliśka). Domy nie miały numeracji, bo nieliczni mieszkańcy znali się ze sobą, jednak dla różniczenia lub zawodu właścicieli, miały wywieszki lub nosiły nazwy zlokalizowanych w nich warsztatów rzemieślniczych, kramów, zajazdów czy karczmarz. Te ostatnie prawie zawsze były dochodowe, bo okazji do picia było dużo. Opi-

jano transakcje handlowe, spory sądowe, uroczystości miejskie, cechowe, wreszcie rodzinne. Wyroby własne i sprowadzane z zewnątrz pili ludzie miejscowi, goście oraz podróżni. Życiu gospodarczemu i społecznemu nadawały ton zrzeszenia rzemieślnicze (cechy) i kupieckie, których członkowie organizowali produkcję, wymianę towarową oraz życie religijne i towarzyskie swoich rodzin. Często w mieście gościli przejezdni kuglarze i komedianti, wystawiając ku uciechu widzów pocieszne fikołki, zonglerkę, scenki biblijne lub świeckie moralitety, grasowali też złodzieje.

Miasto było samorządne, miało obieralnych rajców, ławników i burmistrza. Nad samorządem czuwał przedstawiciel króla, czyli starosta lub rezydujący w jego imieniu urzędnik, często zresztą ingerujący w sprawy miejskie.

Ponad 300 lat upłynie zanim dojdzie w Koninie do poprawy higieny, zasobności kasy miejskiej i polepszenia warunków codziennego życia jego mieszkańców.

Lech Hejman

Z życia Towarzystwa Przyjaciół Konina

Zarząd Towarzystwa w pełnym składzie uczestniczył w uroczystości odsłonięcia tablicy przy ulicy Kolejowej, na miejscu obozu pracy przymusowej dla Żydów, upamiętniającej ich dramatyczny los w latach 1942-43. Największy udział w przygotowaniu miejsca pamięci i przebiegu uroczystości w dniu 7 października miał kolega Zygmunt Kowalczykiewicz.

W siedzibie MBP 16 października odbyło się spotkanie z emerytowanym dyrektorem, jednocześnie długoletnim wiceprzewodniczącym Konińskiego Towarzystwa Regionalnego – Romanem Sobczakiem, autorem wspomnień i refleksji z 40 lat działalności w ruchu kulturalnym i społecznym w Koninie.

Na ogłoszony przez MBP przy udziale Towarzystwa konkurs poetycki o nagrodę „Milowego Słupa”, o czym często przypominaliśmy, wiersze nadesłało 110 autorów, w tym 20 z Konina. Wiersze nagrodzone przez Towarzystwo zamieścimy. Spotkanie laureatów konkursu i miłośników po-



foto. Zs. - P. Hojman

eciński Krzyż OOP. Gratulacje dla honorowego członka naszego Towarzystwa przesłaliśmy do Szwecji, za co podziękował słowami: „Serdeczne dzięki za gratulacje, a zwłaszcza za to, że jesteście myślami przy mnie. Lewandowski”. Miło nam dodać, że list gratulacyjny do profesora wysłał też prezydent miasta Konina Kazimierz Pałasz.

Prezes Towarzystwa, Piotr Rybczyński, w ramach Dni Otwartych w archiwach państwowych,

kilkakrotnie spotykał się z młodzieżą z konińskich szkół prezentując im dokumenty dotyczące dziejów miasta.

Honorowy członek Towarzystwa płk Ryszard Grundman otrzymał w Belwederze Krzyż Komandorski OOP. Ostatnio ukazał się zbiór opowiadań „Gniazdo”, dostępny w Miejskiej Bibliotece Publicznej.

L.H. i St.S.



ezji odbędzie się w siedzibie Biblioteki 27 listopada.

Emerytowany profesor historii, koninianin Józef Lewandowski otrzymał w ambasadzie polskiej w Sztokholmie Ofi-



Konkurs

Rozwiązanie konkursu OKO w OKO

Trudno nam zrozumieć dlaczego na konkurs fotograficzny, wakacyjną zabawę redakcji „KONINIAN” (zob. nr 4 i nr 5) z czytelnikami – mieszkańcami Konina, nie napłynęły odpowiedzi. Chcemy wierzyć, że zdjęcia obiektów podobały się, wielu zaintrygowały i podczas spacerów po Starówce z powodzeniem były rozwiązywane. Dał temu wyraz „wierny, aż do bólu starokoninianin” (czekamy na ujawnienie nazwiska) w liście do nas informując w imieniu swoim i znajomych, że fotografie były ciekawe, a „rozwiązania sprawiły im szaloną przyjemność”. Nie wysłali odpowiedzi, bowiem „znajomością zagadnienia dzielą się tylko z bliskimi dumni ze swoich wiadomości”.

Aby nie przeciągać w czasie oczekiwania na odpowiedzi, podajemy rozwiązanie konkursowych zagadek, mając nadzieję, że wielu szczególnie młodych koninian pójdzie naszym śladem, będzie przyglądać się budynkom, aby naocznie przekonać się, że fotografie nie kłamią, ukazywały detale archi-

tektoniczne warte upamiętnienia.

Fotografia 1 przedstawia element fasady kamienicy na placu Wolności, w której mieści się apteka. Na fotografii 2 znajduje się element gzymsu kamienicy pod numerem 6 przy pl. Wolności. Detal pompy stojącej na pl. Wolności pokazuje fotografia 3. Na fotografii 4 uchwycona jest wieżyczka na dachu dawnej synagogi, a na fotografii 5 żelazny parkan przed synagogą. Balkon z pięknymi drewnianymi ozdobami na fotografii 6 mieści się na podwórku przy ulicy Krótkiej, a płaskorzeźba herbu miasta (fotografia 7) na frontonie ratusza. Na fotografii 8 zarejestrowana jest informacja o roku budowy i inicjały pierwszego właściciela domu przy ulicy Kramowej.

Lech Hejman

PS W odpowiedzi na zagadkę naszego czytelnika informujemy, że tablica z napisem „Postój dorozek koninych” znajdowała się na ongiś pustej parceli blisko ratusza (obecnie dom p. Winczewskich) przy ulicy 3 Maja.

Inspiracje

kulturalne

Krystyna Kraczyńska

Szczęście

Wrzuć monetę do sadzawki
Lub znajdź czterolistną koniczynę.
Na półce postaw różowego słonia
z trąbą wzniesioną ku górze.
Nad drzwiami przybij złotą podkowę,
na szyi powieś magiczny talizman,
A w kieszeni schowaj króliczą łapkę.
Wreszcie usiądź wygodnie w fotelu,
i tylko uważaj,
by nie stłuc lustra.

*Wiersz nadesłany na XXII edycję konkursu o nagrodę „Milowego Słupa”.
Autorka mieszka w Koninie.*

Humor

– Czy język łaciński należy do martwych?
– Tak, synu.
– To dlaczego go jeszcze nie porzobili?

– Jak mógłbyś żyć beze mnie, najdroższy?
– Jak? Nieco taniej.

– Mamusi, co wolalabyś, czy gdybym złamał rękę, czy gdybym rozdarł spodnie?

– Ależ Tadiusz, naturalnie, gdybyś rozdarł spodnie.
– Więc stało się tak, jak wolisz, mamusiu.

– Nasz szef powinien się leczyć.
– A cóż mu dolega?
– Przecież nie ma już siły, by podnieść – nam pensję.

Humor z prasy międzywojennej wybrał L.H.

KONINIANA

ADRES REDAKCJI:
62-50 Konin, ul. Przemysłowa 9, tel. 243 77 00, 243 77 03
NAK ADEM Fundacji Przegląd Koninowski Trzy i e
Redaguje zespół Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Konina

ISSN 0138-0893